

Polonia

Magazyn

ŻYCIE JEST CIEKAWY...

Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!
KIELCE — 31. X. — 1. XI. 1959 R.
Nr 1 3254/55 CENA 70 GR. NAKŁAD: 78.845.
ORGAN KOMITETU WOJEWÓDZKIEGO PZPR W KIELCACH



Raz na tydzień

REGULAMIN wydany przez dyrekcję szkół gastronomicznej w Sandomierzu w punkcie 8 mówi:

„Uczennice obowiązane są nosić włosy czyste, gładko uczesane bez ondulacji, warkoczów opuszczonych, przewiązane graniastą wstążką albo włosy obcięte krótko po męsku — dolna granica włosów równa z linią dolnej granicy uszu. Włosy na leży doprowadzić do porządku zgodnie z niniejszym załączeniem — przed rozpoczęciem roku szkolnego”.

Szkola udostępniła rodzicom regulamin, jak również poinformowała społeczność uczniowską o konieczności przestrzegania kanonów zawartych w tym dokumencie. Wiele uczennic nie zastosowało się jednak do wytycznych. Wymagane dziewczęta widocznie nie wiedziały, że szkole można powiedzieć jak Dom Mody „I tak”.

Dyrekcja szkoły miała prawo podjąć stanowcze kroki, zmierzające do poszanowania swych postanowień. Niestety, wybrano złą — naszym zdaniem — metodę polepszenia dyscypliny. Dyrektora szkoły, energicznego i cenionego człowieka oraz dobrego pedagoga chyba tym razem zawiodł instynkt wychowawczy. Przez trzy dni trwały w szkole... postrzyżyny. Dyrektor wziął nożyczki do ręki i niedoważone damy postradały lok.

Niektórzy rodzice mają dość pretensje do dyrektora. I nam wydaje się, że nie powinno się stosować tego rodzaju masowych, powielanych, egzekucji moralnych. Dobór środków wychowawczych w szkole jest sprawą pierwszorzędnej wagi. Trzeba więc wybierać z dużą czujnością.

Tuż z miejsca wszakże prosimy ewentualnych moralizatorów o niepodnoszenie gwałtu, że wracają czasami Olwierowi Twiści. Nie nie wracali! Po prostu i rzetelny pedagog może popełnić omyłkę.

Felieton drukujemy jedynie po to, aby przypomnieć wszystkim pedagogom o skrupulatnym doborze metod wychowawczych.

Magazyn Niedzielnym

ZBIGNIEW NOSAL

KULT ZMARŁYCH

JEDEN raz w roku wszystkie cmentarze, wojskowe mogiły, groby nieznanego żołnierza, miejsca straceń, hitlerowskich mordów — przedmiot szacunku i petyzmu rozbyskuje światłami lampek i zniczów na znak, że żywi nie zapomnieli umarłych i składają należny hołd w miejscach, gdzie złożono ich śmiertelne szczątki. Mówiąc zaś o kuliach zmarłych, o celi, jaką otaczamy groby i pamięć ludzi, którzy się z nami na zawsze rozstali, nie sposób ani słowem nie opowiedzieć o zamierzonych czasach, pierwotnych wierzeniach i obrzędach opartych właśnie o kult przodków. Kult istniejący niemal u wszystkich ludzi pierwotnych i starożytnych.

Nie podejmując się szczegółowego omówienia tematu, po krótko tylko przedstawimy historię kultu, wynikającego z chęci, iż śmierć uznawano za dziwny sen, z którego nie ma już powrotu do normalnego życia. Ba, nie ma w ogóle powrotu. Tylko w pojęciu niektórych ludów, śmierć jest dalszym pojęciem życia. Tam wierzą w wędrówkę dusz, w ich przechodzenie z jednego ciała w drugie i dlatego np. Hindusi otaczają ciałą zwierzętą — przewidując, że w nich także może mieścić się dusza zmarłego.

Wiarą w duszy przodków częstokroć mająca mieć olbrzymi wpływ na potomstwo, doskonale tłumaczy szacunek, z jakim chowano zwłoki i fakt, że pogrzebom nadawano cechy obrzędu religijnego. Różne były tylko sposoby chowania zmarłych. Jedni zostawiali ciała tam, gdzie zakochała je śmierć, inni grzebali w ziemi lub palili na stosie. Hoteńscy układają zmarłych w takiej pozycji, w jakiej znajduje się płód matki, aby umożliwić duszy prawidłowe odrodzenie. Inkasowie w Peru grzebali zmarłych w „kuczkach” układając do trumny gwizdek, aby na drugim świecie zmarli pamiętali o żyjących braciach i w razie potrzeby, gwizdali na zatrzymanie ulewy lub w posuch, na przyście deszczu. W starożytnej Grecji wrzucano — w usta zmarłego wkładano monety, aby ten miał czym zapłacić miłośnikowi Charonowi, przewoźcy dusz na drugi

brzeg rzeki zapomnienia. Słowianie uważający duszy przodków za bogi domowe, również wkładali do rak lub ost zmarłego muszelkę, pieniądz lub kamyczek. Nie udało się jedynie stwierdzić, czy jest to naśladowanie greckiego obola, czy wynagrodzeniem za pozostawienie wśród żyjących miłen. Motywem dawania zmarłemu na drogę wszystkiego co najpotrzebniejsze i najmiłsze, nie koniecznie — jak chcą niektórzy — musiała być miłość, ale próba zapewnienia duchowi takiego życia w o wym wymiarze, aby nie chciał z powrotem na ziemię powrócić. Dlatego pewnie sypano także do trumny ziarna maku, który już w świecie starożytnym był symbolem snu i śmierci.

Wszystkie duchom przodków składano ofiary. Do nich wznoszono gromadne modły-pieśnią Negrów i Buszmenów, dla nich budowano w Chinach ołtarzyki, w Grecji urządzano uroczyste pogrzeby. Tak więc myśli o śmierci i życiu pożagrobowym zaprzątały umysły ludzi od najdawniejszych, niepamiętnych czasów. Najdziwniejsze, stare ludy nie miały osobobienia śmierci. Była dla nich snem, odejściem ducha, a jej istotę zastępowały symbole. Stąd też w Grecji na przykład śmierć była czymś pięknym, nie oszpeconym ani strachami przyszłego życia, ani grozą i obrzydliwością rozkładu ciała. Dopiero chrześcijaństwo tworząc dogmat o nieśmiertelności duszy, wykreowało to pojęcie, przenosząc obrazowe przedstawienie śmierci na swoje usługi. Odtąd śmierć, będąca czymś w pewnym sensie naturalnym, stała się odrażająca. Nie może być przecież innym fakt, że zamiast spokojnego snu i cichego życia wśród dobrych bogów, czekają na człowieka najrozmaitsze groźby wieczności, spotęgowane piekielnym ogniem i smrodem siarki.

W wiekach średnich stworzono we Francji tragedię — „Taniec Śmierci”.

(Dokończenie na 3 str.)

W tym numerze

- 1 — Pierwsza strona — jak widzicie
- 2 — 7 dni w polityce i ostatnie wiadomości z kraju i ze świata
- 3 — Felieton: J. Kydryńskiego
- 4 — Felieton W. Babinicza
- 5 — P.P., czyli Polska Powiatowa. Warto przeczytać bodaj po to,

LIST DO SĘDZIEGO, KTÓRY MNIE BĘDZIE SĄDZIŁ

SZANOWNY PANIE SĘDZIO! Nie, proszę Pana, to nie publicystyczny fikołek, ale uzasadnione przewidywania: Pan mnie będzie sądził! Niech Pan cierpliwie przeczyta mój list do ostatniej kropki, a wówczas przynajmniej Pan, że mówię poważnie.

Czy zna Pan „Bakana”? Witolda Gombrowicza? Jest w jednym z opowiadań Gombrowicza oficer na statku, który usiłuje oduczyć się brzydko mówić. Ten oficer, proszę Pana, zawsze w ostatnim momencie, kiedy przekleństwa już, już wyślizgują się z jego ust, zmienia je na różne bliżej nieokreślone: krrr..., wrrrr..., dr... Podjęrzam, że nie mogąc się pohamować bodaj w ten sposób udziela on sobie pewnej satysfakcji równocześnie nikogo nie obrażając.

Nie chcąc trząskować w bębna pana dr. Kazimierza Kosińskiego, o którym wiliście dużo pisać, zastanów się i ja metodę owego oficer: zamiast nieczystych westchnień będę używał umiowanego: dr... Usta technicznie wydają mi się, że słowo „dr...” nie jest pasującym i nie powinno się nikogo za nie skazać, bo słowem „dr...” nikogo nie można urazić. Zresztą, czy mi to wiele da, wątpię, gdyż dr. Kosiński jest człowiekiem mocnym, hm, charakterem — mójże racze: do... och dr...

Proszę Pana, doktor Kosiński denista z Radomia, jeszcze przed przybyciem na teren kielecki zetknął się bliżej z Temida. To co ja wiem: w 1950 r. skazano go w Sądzie Powiatowym w Poznaniu na 3.000 złotych grzywny za szalbierstwo, w tymże samym Sądzie w 1951 r. skazano go na 1.500 zł grzywny (art. 128 kk). Zda się w 1955 r. Sąd Powiatowy w Zielonej Górze skazał go za obelgę, ale doktor skrotywał z amnestii. Nie walczyłem do dawnych spraw, gdyby nie fakt, że już wtedy ujawniły się pewne, po wleciałbym skłonności do... Jego odwołanie od wyroku w Zielonej Górze zawiera 83 strony maszynowo pisu! Niebagatelne dzieło!

Proszę Pana, wywołano mnie bodaj połowy rozpraw sądowych dr. Kosińskiego przekracza moje siły i możliwości. W każdym bądź razie od 1956 r. do chwili obecnej prowadzi on lub prowadzone przeciwko niemu kilkadziesiąt spraw. Liczba aktualnych spraw sądowych dr. Kosińskiego przekracza 50-kę, z tym, że większość z nich pochodzi z powodów i oskarżeń na doktora. Ze co? Ze fanatyzmu? Fakty, dam fakty, Panie Sędzio!

Dr. Kosiński zamieszkał w Radomiu w 1956 r. i 10. IX. 56 r. jego współlokator Stefan Frączek złożył na niego doniesienie do Prokuratury o znieszczenie zamków u drzwi 28. X. Frączek oskarża Kosińskiego o wszczynanie awantur domowych. Nona doniesienie (do KM MQ) Frączka o tym, że uderzył go Kosiński dotarło do sądu 4. XII. 56. 20 grudnia 56 r. z kolei dr. Kosiński podaje Frączka do sądu o uderzenie go (wyciągnął rękę, by mnie uderzyć).

Dr. Kosiński nie ma odwołania. Sąd sądził go w Radomiu, a w Radomiu uchyla wyrok, między innymi motywując: „Przy ustalaniu kwestii winy należało również zastanowić się nad osobowością oskarżonego i jego usposobieniem, czy był zdolny do tego rodzaju czynu”. Sprawa dr... dr... trwa.

(Dokończenie na 4 stronie)

- aby przekonać się, że studiowanie liczb bywa interesujące
- 6 — Konkurs! Atrakcyjne nagrody!
- Komentarz J. Łyska. Autor stawia pytanie: sopocka plaża czy telewizor?
- 7 — Nowy Jork sterroryzowany przez chuliganów!
- Nasz korespondent z USA Mark Hemp pisze ciekawie.
- Na tej samej stronie artykuł B. Juchnicwicza o szkole, jakich mało.
- W. Barański natomiast pisze... inną ciekawą.
- 8 — Hobby! Co za uroczyska! Kolumna 8 dla hobbyistów! Cala!
- 9 — Postrach Niskich Tatr... St. Grudziński pisze o legendarnym partyzancie polskim, który walczył w górach Słowacji. Dobra lektura!
- 10 — Gdzie lepiej na Ziemi, czy na Księżycu? 2x2=7 to stały symbol naszej kolumny nauki i techniki
- 11 — Bez tej strony cały numer nie miałby sensu, bo na tej ko-

lumnie ułożowaliśmy dokończenia różnych materiałów.

- 12 — Wszystkiego po trochu: humor, krytyka, poczta „Magazynu”, ciekawostki...

Całość taka sobie. Drugi numer będzie lepszy!

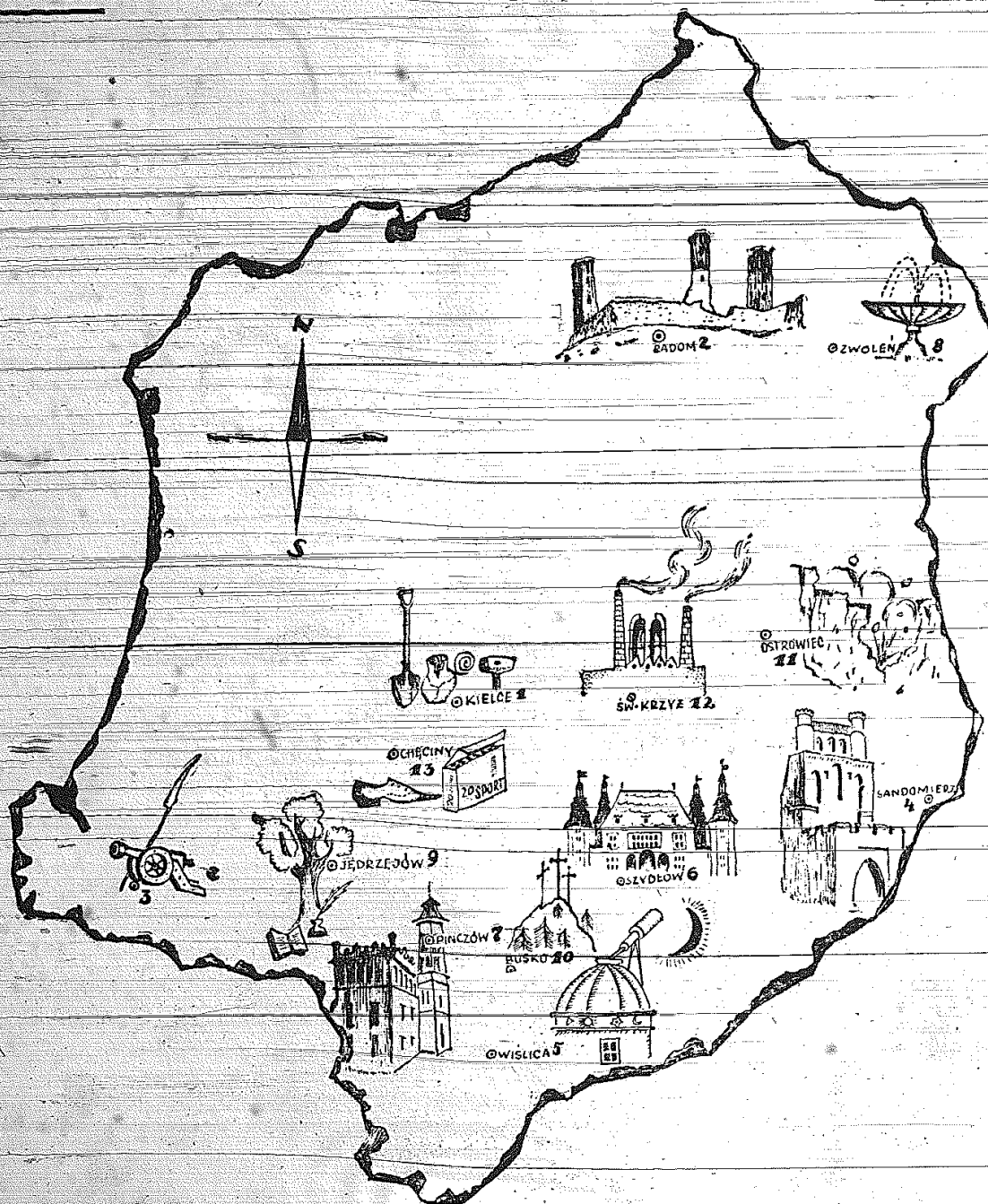
Nasz tygodniowy mikroportaż
Co dnia...
(Dokończenie na str. 12)



cenne nagrody
miła zabawa

miła zabawa
cenne nagrody

**Wszyscy rozwiązują
nasz konkurs!**



WARUNKI

KONKURSU

NA pożywym rysunku ulokowaliśmy trzynaście kieleckich miejscowości, rysownik rozmieścił je zgodnie z ich położeniem na mapie województwa.

Do obowiązków uczestnika konkursu należy dopasowanie do miejscowości odpowiedniego rysunku. Dla przykładu: gdyby na naszej mapie znajdowało się kołeczko z napisem Starachowice, a powiedzmy przy miejscowości Włoszczowa znajdował się rysunek samochodu „Star”, w rozwiązaniu należałoby podać, że rysunek „Stara” łączy się ze Starachowicami. Tak więc musicie na kartce papieru podać kolejno (od 1 do

13) nazwy miejscowości i określić przy każdej jaki rysunek do niej należy.

Ale uwaga: przy miejscowości oznaczonej numerem trzy nie podaliśmy jej nazwy. W tym więc przypadku uczestnik konkursu nie tylko musi odnaleźć odpowiedni do tej miejscowości rysunek, ale musi również podać nazwę miejscowości oznaczonej nr. 3 i musi w jednym zdaniu określić z czego dana miejscowość słynie (chodzi o pewien fakt historyczny). Rozwiązania należy nadsyłać do dnia 10.XI. br. (decyduje data stempla pocztowego) na adres: Redakcja „Słowa Ludu” — „Magazyn Niedzielnny” Kielce, ul. Zeromskiego 5 (z dopiskiem na kopercie: konkurs).

Wśród tych, którzy nadesłali trafne rozwiązania rozlosujemy nagrody:

- pralkę elektryczną
- aparat fotograficzny „Phenix”
- froterka
- lornetka
- projektor i wiele książek

Zyczymy miłej zabawy i czekamy na liczne rozwiązania!
Powodzenia!

JAN LYSEK

Z problemów kulturalnych

Hajże nad Bałtyk kultura płaci!

GDYBY się ktoś pokusił i policzył wszystkie znajdujące się w województwie pieniądze, przeznaczane na kulturę i oświatę — byłby niewątpliwie zdumiony. W wyniku takiego dodawania wysłabłyby pewnie palce, co — stojąc — jasnej sprzeczności z ciągłymi wołaniami: nie ma pieniędzy na kulturę, nie ma pieniędzy na kulturę...

Pobieżne nawet zainteresowanie się tym problemem wykazuje, że pieniędzy jest dość dużo. Mam na myśli fundusze, które znajdują się poza instytucjami o charakterze wyłącznie kulturalnym czy oświatowym, takimi jak szkolnictwo, teatr czy też kina. A więc w zakładach produkcyjnych, instytucjach handlowych, usługowych, w organizacjach, związkach.

Budżet z przeznaczeniem na kulturę, znajdujący się w dyspozycji rad narodowych jest maciupenką w porównaniu z sumą środków jakie znajdują się w rękach różnych instytucji. Tak jest co rok.

Tymczasem, gdy mowa o inwestycjach, o większych akcjach, imprezach o charakterze kulturalnym, gdzie się przede wszystkim i owo szczupłe źródło — pieniądze, pozostające w rękach rad. Jeśli przyjrzeć się bliżej poważniejszym poczynaniom w dziedzinie kultury, to źródła ich finansowania rzadko dopatrzeć się można poza radami.

Analiza wydatków na „kulturę i oświatę”, w poszczególnych placówkach dostarcza interesującej lektury i wiele wyjaśnia. Zresztą proszę, na chybił trafił parę przykładów.

Z Pińczowskiego. Miejsca PSS planowała wydać na kulturę i oświatę w bieżącym roku 40 tys. złotych. Za trzy kwartały wydano 35 tys. Na co? Na wycieczki, bilety do teatru dla pracowników. Tamtejsza Spółdzielnia Pracy wydała 20 tys. również na wycieczki. Podobnie i GS Pińczów zafundowała pracownikom wycieczkę.

W powiecie zwoleńskim, gminne spółdzielnie w Przylęku, Policach, Tczowie, Grabowie, a także PZGS zupełnie nie wykorzystują funduszy na kulturę przeznaczonych. Tamtejsza meczarnia z pielmimowanych 6 tys. odpłaciła tysiąc na oboz harcerski.

W zamożnym powiecie kazimierzowskim, znacznie więcej pieniędzy wydano na cele, nie wiele mające wspólnego z pomyślnym dorobkiem kulturalnym. Największego pokaś sprawili kierownicy GS w Działoszycach zakupując (uwaga, uwaga!) greplarkę. PZGS, z 40 tys. — 30 wydał na wycieczki i bilety dla pracowników. Przesi, księgowi i inni funkcjonariusze GS w Krzeszowie, za pieniądze przeznaczone na krzewienie kultury w środowisku, urządzili sobie wjazd nad sine fale Bałtyku. Ze 180 tys. znajdujących się w RSZZ, część wydano na bibliotekę i świetlicę, a część również na wycieczki, chodźki i półkolonie. Pracownicy Kasy Spółdzielczej pojechali sobie do Ojowa. „Ceramika” wydała 32 tys. na kupno radiodiodnika, wycieczki i „choinkę”. W PGR Podolany znaczna kwota „zjadła” (a może i wypili?) dożynki.

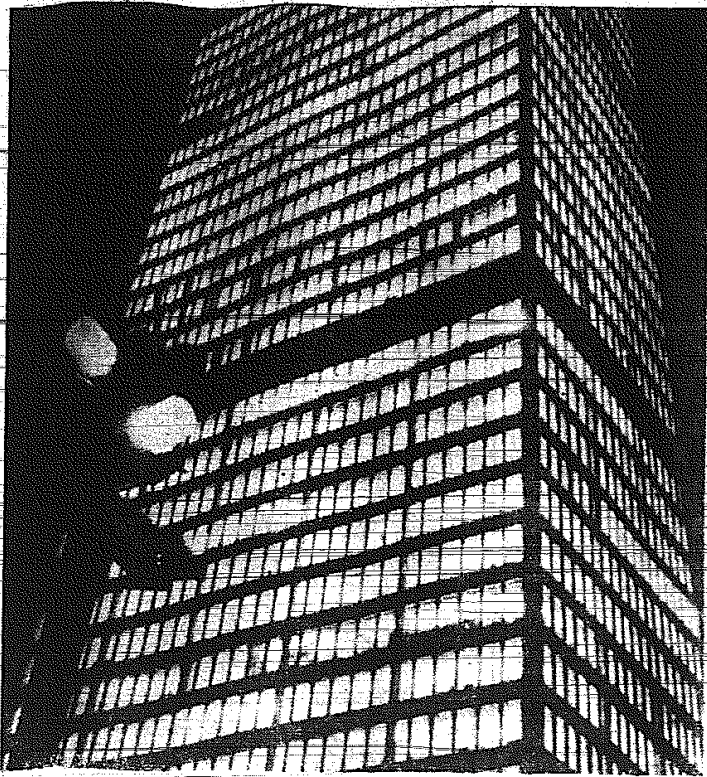
Gdyby tak przebiegały powiatami, instytucjami — obraz byłby taki sam. Jak widać większość na kulturę przeznaczanych pieniędzy wydaje się na wycieczki dla pracowników! Celują w tym różne spółdzielnie. Czyż już nie innego np. w Krzeszowie nie można uczynić dla podniesienia kultury, jak tylko pokazać urzędnikom polskie morze? Na upartego, można uważać wycieczkę za imprezę upowszechniającą kulturę (choć skąd inąd wiadomo, że przebiega ona niebyle kulturalnie — wódzka). Na tej samej zasadzie, co np. naukę geografii w szkole. Gdyby to jeszcze byli wycieczki członków spółdzielni.

Podobnie z upłynianiem pieniędzy z k.o. na noworoczne choinki, kolonie i obozy. Na takie wydatki przeznaczony jest przecież fundusz socjalny. Już nie ma co mówić o „numerach” w rodzaju kupna greplarki. Tu już tylko rwać włosy z głowy.

To są wszystkie okazy ciasnego, egoistycznego stosunku do społecznych środków. Polknąć wszystko na własnym podwórku — oto dewiza. Po co wspierać np. budującą się w okolicy świetlicę, pomagać młodzieżowemu zespołowi artystycznemu, kupować telewizor, kiedy można sobie dogodzić „skosni-mować” posiadane pieniądze. Wycieczka, choinka — proszę bardzo, ale nie za pieniądze, które składane tysiąc do tysiąca mają pomnażać dobra kulturalne.

Przykłady gospodarskiego, obywatelskiego wydawania pieniędzy na k.o. można znaleźć, choć są niestety rzadkie. Oto np. Kasa Spółdzielcza w Koszycach, swoje 8 tys. złotych przeznaczyła na radiofonizację szkoły i działalność kulturalną Straży Pożarnej. PBT w Pińczowie wydało swoje pieniądze na urządzenie świetlicy i zakup telewizora. W Starachowicach prowadził się wspólny, dobry klub spółdzielczy, o dużym znaczeniu dla środowiska. O takim wydawaniu publicznemu groza myślała prawodawca, gdy ustanawiał w budżetach różnych jednostek rozdział „kultura i oświata”.

Tymczasem w wieloletnich wypadkach trwani się pieniądze na byskotki, nie dające żadnych większych efektów. Czy można tu mówić o nieświadomości? Nie sądzę. Raczej trzeba głośno powtarzać prawdę o braku obywatelskiej postawy, niezastanawianiu się nad społeczna celowością czynionych wydatków. Tyle mówimy o koordynacji inicjatyw i środków materialnych w dziedzinie kultury, a oni wciąż nad fale Bałtyku, śceni na fakt, że po tej chwilowej frajdzie przychodzi im wracać do środowiska, w którym najczęściej brak elementarnych urządzeń kulturalnych, mogących służyć cały rok i krzewić podstawowe pojęcia z dziedziny kultury.



- 15-tys. „zip guns” przeciwko Los Angeles
- Zajęcza taktyka mr. Diggsa

NOWY JORK POD TERROREM CHULIGANÓW

Napisał: MARK HEMP
specjalny korespondent
„Słowa Ludu” w USA.

OSTRE pogotowie w Nowym Jorku trwa. Policja najwięcej metropolii świata chodzi uzbrojona po zęby — policjanci pełnią swoje dyżury już nie po dwóch, lecz po trzech i czterech, a i to czasem nie wystarcza. Grupy młodocianych chuliganów zorganizowanych w gangi wypowiadają wojnę swym rówieśnikom, policji, całemu społeczeństwu. Prawde mówiąc, w niektórych dzielnicach Nowego Jorku nie jest bezpiecznie pokazywać się samemu na ulicy nawet w dzień, w nocy zaś lepiej nosa poza próg swego mieszkania nie wychylać.

W okresie od początku sierpnia do połowy września Nowy Jork przeżył szereg prawdziwych wojen gangsterskich. Wykazy tych regularnych bitew jest przerazający: trzynaście osób zamordowanych, dziesiątki rannych, okaleczonych, pobitych. To nasilenie przestępczości wśród młodocianych nie ogranicza się zresztą tylko do Nowego Jorku — podobnie jest bowiem w całej Ameryce. W Chicago np. chuligani napadli katolickiego księdza w parku, w biały dzień, pobili go dotkliwie, obrabowali i uciekli. Schwytyli potem żalobnika, że ksiądz nie został wykonany „dokumentnie”. W Atlancie szajka chuliganów na padła na profesora uniwersytetu i skopała go na śmierć — z głową profesora bandyci chcieli zrobić sobie piłkę nożną. W Waszyngtonie o kilka kroków od Białego Domu chuligani napadli na przechodnia i obrabowali go. W tym momencie nadziedzi kongresman Charles Diggz z Detroit, pojechał do amerykańskiego parla-

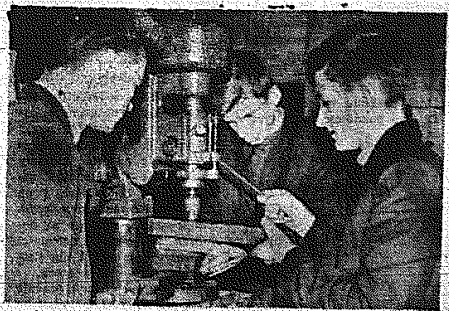
mentu. Usiłował on przyjąć poszkodowanego z pomocą. Wtedy chuligani ruszyli na niego i jego asystentów i tylko „zajęcza taktyka” (ucieczka) uratowała mr. Diggsa od okaleczenia. W Kansas City chuligani wpadli do baru i pocięli białe butelkami piwa bawiących tam gości — dwu z niepodatnych straciło wzrok.

Doszło do tego, że Kongres USA poczynił bardzo interesować się tą sprawą, prowa- dzi specjalne dochodzenia i pewno uchwali nowy dekret zmierzający do przetrwania wy- bryków młodocianych bandytów. Komisja senatora Henningsa i Kefauvera prowadzi już w tej sprawie przesłuchania i istnieje przekonanie, że na następnej sesji Kongresu zostanie wydana specjalna uchwała o otwarciu obozów pracy i „służby państwa”, do którego będą kierowane osoby niefortunne i liderzy szajek chuligan- skich. Te obozy „służby państwa” będą właściwie nieczynnymi jak obozami koncentracyjnymi i miejscami odosobnienia dla młodych bandytów, którzy pod ścisłym nadzorem przez kilka tygodni czy miesięcy w roku będą sadzić drzewa, plelić buraki i naprawiać drogi.

Czym waleczą młodociani przestępcy? Przede wszystkim tzw. „zip-gun”. Jest to kawałek zwykłej rury, w którą wsadza się kulę metalową owa- niej poprzecznie sznorkami gumy — gdy naciągnięta gum- wa rozluźni się, kula bezszale- nie wypada z otworu rury i na odległość 12 metrów razi śmiertelnie. Jest to broń strasz- na, bo cicha, choć ostatnio większe bandy zaczynają prze- chodzić na bardziej nowoczesne uzbrojenie. W dużych walkach „zip-gun” staje się po jednorazowym użyciu bez- użyteczna, ponieważ nala- dowanie sprawy bowiem zby- wa wiele kłopotu. Młodociani ban- dyci znaleźli zresztą łatwy spo- sób zapatrywania się w broń — po prostu zapisują się oni do Gwardii Narodowej, pilnie chodzą na ćwiczenia i po pew- nym czasie z arsenału Gwardii kradną pistolety, karabinki, a nawet ręczne karabiny maszy- nowe. Nic dziwnego, że wypo- sażeni w taką broń, nie boją się policji, i że każda walka z nimi pociąga liczne straty w ludziach.

Dane władz bezpieczeń- stwa na temat działalności młodocianych bandytów są

(Dokończenie na str. 11)



Fot. Zdżalaw Olubczyński

EKS

BOLESŁAW JUCHNIEWICZ

MIANEM eksperymentu oznacza się ostatnio wiele pożytecznych rzeczy. Restauracja, w której bez- nużnego oczekiwa- nia można zjeść smaczny i tani obiad, funkcjonuje na zasadzie eksperymentu. W jakimś gro- madzkim sklepie GS na tej samej zasadzie można kupić nie tylko kawę zbożową, wodę, szynkę i telewizory, lecz także mydło. Ponieważ za- kład przemysłowy również na zasadzie eksperymentu daje państwu spory akumulację, za- mias planowych strat. Mode- eksperymentowania zawitała także do szkół. W całym kra- ju zaledwie kilka odważyło się na podobny wyczyn. Zai- stę, potrzebą nam jeszcze wie- lu eksperymentów, aby już o- statecznie przekonać się, że 2 x 2 = 4. Chyba, że sprzy- krzy się wreszcie to zbyt na- tarczywe stawianie na głowie.

A może chodzi tu tylko o niebyt fortunny określenie tego, co dzieje się w Szkole Podstawowej i I Liceum Ogó- lnokształcącym w Skarżysku? Może nie jest to eksperyment, tylko dążenie do podniesienia poziomu nauczania i powiaza- nia szkół z życiem? Rozwią- zanie zasadki politycznej na- ujawnieniu przyczyny opatrze-

cie, zrobili sami, podobnie jak masę różnych pomocy nau- kowych. „O takiej politechni- zacji nikt wówczas nie sły- szął” — mówi Władysław Ma- rzeć, obecny wójt i racjonalizator. „Były lekcje robót, robiliśmy w warsztatach na- różnych maszynach do obrób- ki drzewa i metalu. Mieliśmy ogród szkolny, inspektę, ale najbardziej podobało mi się w warsztacie. Od Erbla po- szedłem do szkoły rzemieślni- czej do Radomia. Za nie na- święcie nie zamieniłbym swę- go zawodu...”

Ożywienie prac ręcznych nastąpiło dopiero w 1943 roku, kiedy szkołę przeje- ło Towarzystwo Przyjaciół Dzieci. Tygodniowa ilość lek-

cyj nie została zwiększona, ale znacznie rozszerzona, tzn. „za- jęcia techniczne”. Zorganizowa- no kilka kolekcji technicz- nych, prowadzonych przez specjalnie zaangażowanych in- stratorów. Zakłady Metalowe dostarczyły nawet paru maszyn. Zakład Sieci Elektry- cznej dostarczył sprzętu elektro- technicznego. Dołączyły się także inne zakłady i instytu- cje ujęte tym, że same dzieci z takim entuzjazmem i zapa- łem mówią o ich specjalno- ściach. Zdarzało się także, że w czasie zwiedzania fabryk, dzieci spotykały tam swych cieców, goniących „normę” na maszynach i przy koniaku...

W 1953 roku pomoc finan- sowa i organizacyjna TPD zo- stała nagle wstrzymana. Dy- rektor Erbel, który w czasie wojny był uczniem, a potem na- uczycielem, nie mógł doszukać się żadnych wypłat i niedocia- gnięć. Zwracał tylko uwagę na atmosferę panującą w tej prowincjonalnej szkole. Czy przypadkiem ów „kult pracy” nie jest parawanikiem dia- konistycznej infiltracji? Erbel brał udział w strajku nauczycielskim, solidaryzował się z warszawskim ZNP i Wa- silewską. To wszystko praw- da, ale szkołę prowadzi wzo- rowa, można ją prezentować zagranicznym gościom.

Politechnizację wymyślono znacznie później. Wtedy ma- ło było tylko o powiązaniu z- życiem i produktywizacji. Wielu wychowanków jest dzi- ślą wysoko kwalifikowanymi rzemieślnikami i inżynierami. Teraz posyłają do Erbla swoje dzieci. Chciał, aby wychował je w tym samym duchu. Inni pamiętają tylko słów kajako- wy do Gdyni. Kajaki, oczywi-

ście, zrobili sami, podobnie jak masę różnych pomocy nau- kowych. „O takiej politechni- zacji nikt wówczas nie sły- szął” — mówi Władysław Ma- rzeć, obecny wójt i racjonalizator. „Były lekcje robót, robiliśmy w warsztatach na- różnych maszynach do obrób- ki drzewa i metalu. Mieliśmy ogród szkolny, inspektę, ale najbardziej podobało mi się w warsztacie. Od Erbla po- szedłem do szkoły rzemieślni- czej do Radomia. Za nie na- święcie nie zamieniłbym swę- go zawodu...”

Ożywienie prac ręcznych nastąpiło dopiero w 1943 roku, kiedy szkołę przeje- ło Towarzystwo Przyjaciół Dzieci. Tygodniowa ilość lek- cji nie została zwiększona, ale znacznie rozszerzona, tzn. „za- jęcia techniczne”. Zorganizowa- no kilka kolekcji technicz- nych, prowadzonych przez specjalnie zaangażowanych in- stratorów. Zakłady Metalowe dostarczyły nawet paru maszyn. Zakład Sieci Elektry- cznej dostarczył sprzętu elektro- technicznego. Dołączyły się także inne zakłady i instytu- cje ujęte tym, że same dzieci z takim entuzjazmem i zapa- łem mówią o ich specjalno- ściach. Zdarzało się także, że w czasie zwiedzania fabryk, dzieci spotykały tam swych cieców, goniących „normę” na maszynach i przy koniaku...

W 1953 roku pomoc finan- sowa i organizacyjna TPD zo- stała nagle wstrzymana. Dy- rektor Erbel, który w czasie wojny był uczniem, a potem na- uczycielem, nie mógł doszukać się żadnych wypłat i niedocia- gnięć. Zwracał tylko uwagę na atmosferę panującą w tej prowincjonalnej szkole. Czy przypadkiem ów „kult pracy” nie jest parawanikiem dia- konistycznej infiltracji? Erbel brał udział w strajku nauczycielskim, solidaryzował się z warszawskim ZNP i Wa- silewską. To wszystko praw- da, ale szkołę prowadzi wzo- rowa, można ją prezentować zagranicznym gościom.

Politechnizację wymyślono znacznie później. Wtedy ma- ło było tylko o powiązaniu z- życiem i produktywizacji. Wielu wychowanków jest dzi- ślą wysoko kwalifikowanymi rzemieślnikami i inżynierami. Teraz posyłają do Erbla swoje dzieci. Chciał, aby wychował je w tym samym duchu. Inni pamiętają tylko słów kajako- wy do Gdyni. Kajaki, oczywi-

ście, zrobili sami, podobnie jak masę różnych pomocy nau- kowych. „O takiej politechni- zacji nikt wówczas nie sły- szął” — mówi Władysław Ma- rzeć, obecny wójt i racjonalizator. „Były lekcje robót, robiliśmy w warsztatach na- różnych maszynach do obrób- ki drzewa i metalu. Mieliśmy ogród szkolny, inspektę, ale najbardziej podobało mi się w warsztacie. Od Erbla po- szedłem do szkoły rzemieślni- czej do Radomia. Za nie na- święcie nie zamieniłbym swę- go zawodu...”

Ożywienie prac ręcznych nastąpiło dopiero w 1943 roku, kiedy szkołę przeje- ło Towarzystwo Przyjaciół Dzieci. Tygodniowa ilość lek- cji nie została zwiększona, ale znacznie rozszerzona, tzn. „za- jęcia techniczne”. Zorganizowa- no kilka kolekcji technicz- nych, prowadzonych przez specjalnie zaangażowanych in- stratorów. Zakłady Metalowe dostarczyły nawet paru maszyn. Zakład Sieci Elektry- cznej dostarczył sprzętu elektro- technicznego. Dołączyły się także inne zakłady i instytu- cje ujęte tym, że same dzieci z takim entuzjazmem i zapa- łem mówią o ich specjalno- ściach. Zdarzało się także, że w czasie zwiedzania fabryk, dzieci spotykały tam swych cieców, goniących „normę” na maszynach i przy koniaku...

(Dokończenie na str. 11)

Na człowieka

ALEKA poznałem po pierwszym semestrze, kiedy nas przeniesio- no do nowego akademika. Stał przy kuchence gazowej w długiej nocnej koszuli i drapał się w owłosione łyd- ki. Czekał na kawę, która ani rusz nie chciała się zagotować. Rzecz się o- tyle komplikowała, że o ko- lei na nas czekał w zakła- dzie historii literatury re- wien starszy pan. Brak punktualności nie był tym, co najbardziej lubił ów pan. Nie muszę nikogo prze- konywać, jak bardzo nam za- leżało na nie wyprzedzaniu go z równowagi duchowej. Nie pamiętam już jak- kie wrażenie wywarł na- wówczas na profesorze. Je- żeli sędzić po ocenie retro- wej wstawionej do indeksu, nie najlepsze.

Nas w każdym razie ocę- nała wprowadzenia w stan rozczulności, wstąpił do kawiarenki, która może nie miała najlepszej kawy, ale była najbujej. Tam o- wiedziałem się wszystkiego o Alku: nie miał ojca, miał praca w kasie kolejowej na małej prowincjonal- nej stacji.

— Z forsz kruczo, ale mam ulgowo bilety — śmiał się Alek — jak się z bar- ciem robi pochyło — prys- kam do chałupy. Ale nie zgine...

Nie zginał. Napisał po- dobno świetną pracę magi- sterską, monografię jakie- goś testu krakowskiego. Teraz pracuje, nieźle mu się powodzi.

O tyle nawet dobrze, że postanowił zająć się rozpa- leniem ogniska domowego. Miał nawet szczęście um- awiając się z Agatą do kina. Była ślicznie opalona, gu- stownie ubrana i... tylko trochę zmierzwiła obla- niem maty.

— Ale mi pomożesz? — pytała Alka.

Pomagał jak umiał, tro- che to dziwnie wyglądało, zwłaszcza rodzice byli za- niepokojeni. Kiedy spróbował wyjąć swoje zamiar- y, zaniepokali się jeszcze bardziej.



Coś takiego, czy nie za- wysoko sięga? Agata była i jest bogata rodzice mają tu bodaj trzy kamienice i nieźle prosperujący sklep. A Alek? Tylko pensję no- 1 ten uniwers. Ah, ma jeszcze perspektywy.

Rodzice jednak obają o szczęście dziecka. To ich o- bowiązek. Więc papa powie- dzał, że sytuacja material- na pracowników państwo- wych pozostawia wiele do życzenia, a mamcia bąknęła cicho, ale za to kilkakrot- nie, o wielkim tupecie ludzi nie najlepiej sytuowanych i lekkomyślnych, no i o me- zalsansach, które nawet dzisiaj, w demokracji, nie- ją uczęszczają ludzi.

Idylla się skończyła. Mło- dy człowiek pomylił adres. Kiedy objawiono Alkowi tę prostą prawdę, długo nie mógł zrozumieć, czego od niego chce.

A przecież chciał tylko ożenić się. No i nie mógł domnieć do rezultatu. Ponieważ wciąż jeszcze najważniejszą w małże- stwie jest kamienica.

WIESŁAW BARAŃSKI

R

rektor Erbel, który w czasie wojny był uczniem, a potem na- uczycielem, nie mógł doszukać się żadnych wypłat i niedocia- gnięć. Zwracał tylko uwagę na atmosferę panującą w tej prowincjonalnej szkole. Czy przypadkiem ów „kult pracy” nie jest parawanikiem dia- konistycznej infiltracji? Erbel brał udział w strajku nauczycielskim, solidaryzował się z warszawskim ZNP i Wa- silewską. To wszystko praw- da, ale szkołę prowadzi wzo- rowa, można ją prezentować zagranicznym gościom.

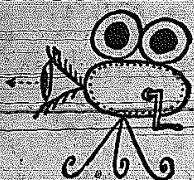
Politechnizację wymyślono znacznie później. Wtedy ma- ło było tylko o powiązaniu z- życiem i produktywizacji. Wielu wychowanków jest dzi- ślą wysoko kwalifikowanymi rzemieślnikami i inżynierami. Teraz posyłają do Erbla swoje dzieci. Chciał, aby wychował je w tym samym duchu. Inni pamiętają tylko słów kajako- wy do Gdyni. Kajaki, oczywi-

ście, zrobili sami, podobnie jak masę różnych pomocy nau- kowych. „O takiej politechni- zacji nikt wówczas nie sły- szął” — mówi Władysław Ma- rzeć, obecny wójt i racjonalizator. „Były lekcje robót, robiliśmy w warsztatach na- różnych maszynach do obrób- ki drzewa i metalu. Mieliśmy ogród szkolny, inspektę, ale najbardziej podobało mi się w warsztacie. Od Erbla po- szedłem do szkoły rzemieślni- czej do Radomia. Za nie na- święcie nie zamieniłbym swę- go zawodu...”

Ożywienie prac ręcznych nastąpiło dopiero w 1943 roku, kiedy szkołę przeje- ło Towarzystwo Przyjaciół Dzieci. Tygodniowa ilość lek- cji nie została zwiększona, ale znacznie rozszerzona, tzn. „za- jęcia techniczne”. Zorganizowa- no kilka kolekcji technicz- nych, prowadzonych przez specjalnie zaangażowanych in- stratorów. Zakłady Metalowe dostarczyły nawet paru maszyn. Zakład Sieci Elektry- cznej dostarczył sprzętu elektro- technicznego. Dołączyły się także inne zakłady i instytu- cje ujęte tym, że same dzieci z takim entuzjazmem i zapa- łem mówią o ich specjalno- ściach. Zdarzało się także, że w czasie zwiedzania fabryk, dzieci spotykały tam swych cieców, goniących „normę” na maszynach i przy koniaku...

(Dokończenie na str. 11)

M E N T



FILM POLSKI ZA GRANICĄ

ZAGRANICZNE sukcesy naszej kinematografii to wspaniały dowód na jej stosunek publiczności do rodzimej twórczości. Zaczęto ją bardziej cenić. Niezwykłą część widzów (nie mówię o krytykach) poznała się na wartościach, jakie nam zaprezentowali nasi najlepsi reżyserzy, jeszcze zanim zostali przypięte czczone opinie „zagranicy”.

Film „Ewa chce spać” zdobył wielką nagrodę Złotej Muszli w San Sebastian w roku ubiegłym. „Ostatni dzień lata” Grand Prix w Wenecji na IX międzynarodowym przeglądzie filmów dokumentalnych i krótkometrażowych. W Mar del Plata (Argentyna) „Eroica” otrzymała wielką nagrodę argentyńskiej krytyki filmowej. Ponadto J. Sławiński zdobył nagrodę za scenariusz „Eroiki” i „Zamachu”, a „Zamach” otrzymał II nagrodę Komitetu Państwowego Funduszu Sztuki. Specjalnie nagrodzony został zestaw filmów wystawianych na ten festiwal, co świadczyło, że wszystkie zostały uznane za godne uwagi.

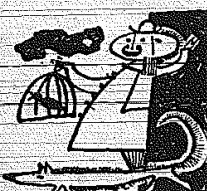
Na II Międzynarodowej Wystawie Aktualności Filmowych w Wenecji, Polska Kronika Filmowa zajęła II miejsce i otrzymała brązowy medal. Filmy krótkometrażowe, rysunkowe i oświatowe raz po raz zdobywały wyróżnienia na międzynarodowych przeglądach i festiwalach (Cork



Lucyna Winnicka

z BBC. Są to więc sukcesy nie tylko artystyczne, ale i handlowe. Jest wyliczać wszystkie nasze sukcesy po kolei, ale niezależnie od tego, że wyróżnieni, w tym jest fakt, że o filmie polskim mówi się na świecie, jako o jednym z najciekawszych, a wiele z nich bije

rekordy powodzenia na zagranicznych ekranach. „Kanał” wyświetlany jest w 24 krajach, „Cień” Kawentrowicza „zawędrował” nawet do Japonii, która stanowi jeden z największych rynków filmowych świata. (przez tamtejsze ekrany przechodzi 700 filmów rocznie).



NIE próbujcie mówić przyjacielom psów (przyjacielom, a nie psom), że psy są ograniczone. Każdy z nich opowie wam coś takiego, że na pewno usłyszycie zwrócenie. Mogę wam również coś opowiedzieć o pewnym bernardynie. Nie wiem nawet jak się nazywa, wiem, że mieszkał gdzieś w okolicach ul. Żeromskiego.

Ten bernardyn sam chodził po zakupach do sklepów i kiosków. Ale nie to jest najważniejsze: żebyście wiedzieli, jak on chodził! Ostrożnie, statecznie, zwłaszcza kiedy udaje się po zakupy do sklepu i trzy ma w pysku koszyk. Gdy dochodzi do skrzyżowania ulic siada i uważnie rozgląda się na wszystkie strony; zna się na zwirowanych motocyklach i różnych taktach. Kiedy wszystko jest o.k. wstaje i przechodzi przez ulicę. Przed sklepem czeka aż mu się otworzy drzwi. Koszyk z kartkami oddaje tylko pani w białym fartuchu. W koszyku są pieniądze i kartki z listą sprawunków. Ekspedientka pakuje zakupy i wkłada koszyk do pyska bernardyna. Ukazuje się one także w telewizji krajowej i w telewizji międzynarodowej. W NR i w Włoszech, a obecnie prowadzimy rokowania

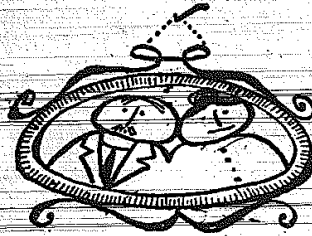
Gustaw Holoubek

w Irlandii, Edynburg, Mannheim i wiele innych. Widzimy więc, że nie tylko film fabularny, ale wszystkie gatunki filmu reprezentują naszą kinematografię na światowych ekranach. Filmy krótkometrażowe i oświatowe interesują się za chodnie stacje telewizyjne. M.J.P. Corporation zakupiła wszystkie nasze filmy rysunkowe. Ukazują się one także w telewizji krajowej i w telewizji międzynarodowej. W NR i w Włoszech, a obecnie prowadzimy rokowania



Kot wysiadający z przystanku wydaje się równie ubawiony swoim pojawieniem się w zbroi, jak kotolik, kto go ogląda. O kotach też będziemy pisać na tej kolumnie.

Fot. — CAY



KĄCIK FOTOMATORA

BARDZO duża i nie zmierzająca się zwiastująca aparatów fotograficznych będących w posiadaniu naszego społeczeństwa niezłomnie świadczy o tym, że fotografia wyszła poza ramy pracowni artystów fotografów i zakładów fotograficznych. Aparat fotograficzny stał się przedmiotem masowego użytku.

Sam fakt posiadania aparatu fotograficznego nie świadczy jednak jeszcze wcale o tym, że wszyscy potrafimy poprawnie fotografować.

W kąciuk tym będziemy chcieli:

• służyć doradą i pomocą wszystkim fotomatorom i wspólnie z nimi rozwiązywać problemy i trudności, z którymi się w swojej pracy spotykają;

• przekazywać swoje doświadczenia;

• omawiać ważniejsze wydarzenia w dziedzinie fotografii, zamieszczać recenzje z wystaw, konkursów itp.;

• przeprowadzać wywiady z naszymi artystami-fotografami i korzystać z ich doświadczeń i wiedzy;

• urządzać konkursy fotograficzne;

• dokonywać oceny nadesłanych zdjęć;

• zapoznać się z wiadomościami poszczególnych aparatów fotograficznych;

• uczyć się budować sprzęt fotograficzny, udźdzać ciemnie, wywoływać filmy, robić odbitki;

• uczyć się prawidłowej kompozycji obrazu, fotografii artystycznej, przyrodniczej itp.

Chcilibyśmy aby ten kącik stał się trybuną wszystkich fotomatorów. Dlatego też z niecierpliwością oczekujemy na Wasze listy. Piszcie o swoich sukcesach i trudnościach, piszcie o swoich doświadczeniach, pytajcie o rzeczy was interesujące. Wasze listy będą decydowały o tym jaki będzie nasz kącik.



Fot. — Alfred Rolliński

organizować 1000 takich kółek. Młodzież bardzo interesuje się filatelią. Trzeba to wykorzystać, po kierować tymi zamiłowaniami.

— Czy pan ma duże zbiory znaczków?

— Mam ich „trochę”. Zbieram znaczki polskie, czeskie, węgierskie i francuskie, a poza tym tematyczne: wystawy i uroczystości filatelistyczne.

— Jak kształtują się ce-

ny znaczków, założymy np. polskich?

— Od 5 groszy do 50.000 zł. Tak, tak proszę pana. Tyle kosztuje austriacki znaczek dopłaty na pocztę polską w Krakowie pochodzący z 1918 roku.

— Co pan sądzi o wprowadzeniu kącika filatelisty?

— Ogromnie się cieszę. Już dawno powinienem to zrobić. Przypuszczam, że wiele pomoże nam, filatelistom.

to...
każdy
może...

Kącik filatelisty przeznaczamy dla Czytelników paryżających się piórem. Zamieszczamy w nim (na wyłączną odpowiedzialność autorów i bez placenia honorarium) nadesłane na nasz adres wiersze i inne utwory.

Oto wiersz ob. Zygmunta Jabłońskiego:

BALTYCKIE NUTY

Szum Bałtyku fala,
Grzebiem białych róż,
A szum ten słyhać z dala,
Jak zew burz.

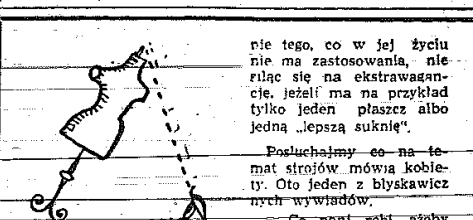
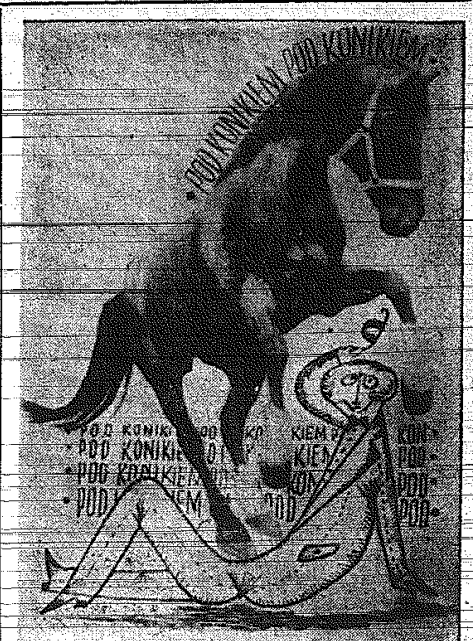
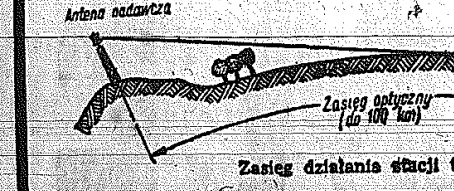
Ten zew — to serce,
W śląskim rytmie hut,
I o nowej Polsce
Co chlubi się Nią lud.

Nie, drodzy czytelnicy, tak daleko nie możecie zjechać po co? Trzeba sobie otworzyć powieścić — nadszedł czas telewizji! Nawet w Kielcach!

Dachy naszych domów uginają się pod ciężarem anten telewizyjnych. Co dzień puka do nas „siadł”, żeby obejrzeć jakąś sztukę teatralną, film, czy sprawozdanie sportowe. Pokój nasz zamie-

nia się wówczas w salę kinową. Wy sami właściciele tego cudu techniki — telewizora, siedzicie, dumacie, od czasu do czasu kręcicie jakąś galę, zważając jednakże na to, że dachy, trzeba by zdjąć trochę kontrastu! „momentem” rusz tylko oscylatorem”, „znów syn chronić nie trzyma”. Właściwie byłoby wszystko w porządku, gdyby...

Gdyby nie nagły na przy-



JAK SIĘ UBIERAJĄ KIELCZANKI?

MOŻNA by w tym „kąciuku” opowiadać o „ostatnich krzykach” Paryża i Londynu i o tym, co nosi BB i Marilyn Monroe. Ale co by wam z tego przyszło, drogie czytelniczki? Pobuźdźmy to tylko wasze apetyty na rzeczy niesławne, a wcale by wam nie pomogło w zrealizowaniu normalnych dążeń każdej kobiety, żeby być dobre ubraną. Musimy się tylko porozumieć co nazywamy dobrym ubraniem.

Kobieta dobrze ubrana to przede wszystkim taka, która nie ubiera się na pokaz tylko dla siebie, tzn. że czy to będzie szlafrok, czy fartuch kuchenny, czy toaleta z dekoltem „na większą ilość osób” czyli balowa — zawsze plan i wykonanie powinny być jak najbardziej staranne i celowe. Poza tym, kobieta dobrze ubrana umie z męskimi być w ramach swego budżetu, czyli nie kupi sobie szalowej pantofli na szpilkach kosztem rozdeptanych dżurawych łapeł „na po domu”. Wreszcie kobieta dobrze ubrana stosuje środki do swych możliwości finansowych i towarzyskich, nie szarpiąc się na sprawie

nie tego, co w jej życiu nie ma zastosowania, nie rzucając się na ekstrawagancję, jeżeli ma na przykład tylko jeden płaszcz albo jedną „lepszą suknię”.

Posłuchajmy co na temat strojów mówią kobiety. Oto jeden z byskawiczych wywiadów.

— Co pani robi, żeby być dobrze ubraną, a za taką panią uważam. Jeżeli pani sobie coś sprawia, jak przebiega u pani „proces produkcyjny”?

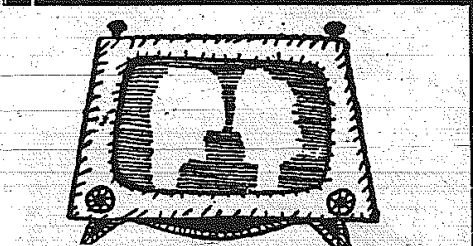
— Zastanawiam się długo co w danej chwili jest mi najbardziej potrzebne. Ale choćby to była tylko jedna rzecz garderoby: sukna, płaszcz, kostium — myślę od razu o całej odcieci. Chodzi o to, żeby jedno nie było „odciosa” drugie od lasa”.

— Słusznie. Jest to jedna z tajemnic elegancji.

— Niech mi więc pani jeszcze powie, czy pani ma jakąś koncepcję „swojego” stylu. Co można przeciwstawić go do urody, figury, wieku, tuszy itd.

— Uważam to za rzecz ważną znać siebie i wiedzieć, które kolory i fakt charakter stroju — sportowy, fantazyjny, stonowany w kolorze czy jaskrawy — bardziej mi odpowiada. Co prawda przy naszym zapożyczeniu, jeżeli chodzi o wykonanie stroju, to właśnie podkreśla jego charakter — jest to dosyć trudne. Pod tym względem Kiełczanki są bardzo uproszczone, ich „dobrze ubranie” musi być kosztowne, dużo trudu, pomysłowości i czasu.

Do innych kłopotów kielczanek wrócimy za tydzień.



KĄCIK TELEWIZYJNY

I owym w tej dziedzinie będziemy wam informować. Oczywiście na początku opowiem wam o samym telewizorze. A później? Jesteśmy do waszej dyspozycji; piszcie, pytajcie i wymagajcie odpowiedzi...

ANTENA

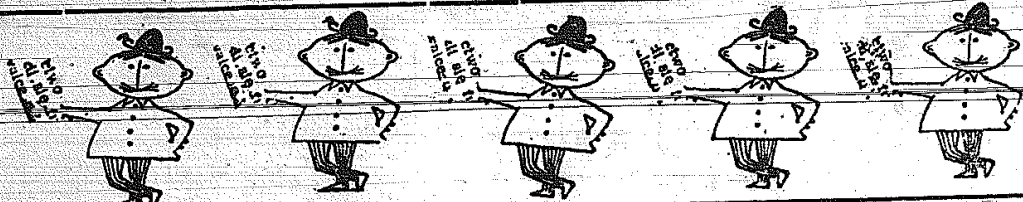
Oczywiście telewizor bez anteny, byłby tym czym samochód bez benzyny. Związane w naszych kielceckich warunkach, gdzie odbierał możemy praktycznie dwie stacje nadawcze: w Katowicach i na Świętym Krzyżu, przy czym jak wiadomo, obydwa są położone w pewnej odległości od naszego miasta i nie dysponują zbyt wielką mocą. Każda z tych stacji pracuje na innej długości fali, czyli na innym kanale. Fale radiowe, którymi posługuje się telewi-

(za tydzień ciąg dalszy)

...przejechała wia-
gacja Ministerstwa
FRD i Berlińskiego
szkolnego. Eksperty-
owski bardzo im się
natze dowiedzieć
wykorzystać u sie-

(Dokończenie ze str. 1)

...co dnia będziemy mieć
więcej Czytelników,
jeśli zapropagujesz
nasz „Magazyn”



POCZTA „MAGAZYNU”

ZANOWNA REDAK-
SCJOI

Nie wiem, kto jest autorem notatki w rubryce „Między wierszami” z X.1959. Skróć „m” równie dobrze może oznaczać „Smożowski” jak i „Stefania Majewska”. Pani Majewska zwykła zabiera głos w sprawach dotyczących filmu, a pan Smożowski lubi się sprzeczać.

Drogi Autorze, nie czyta „Zdarzeń” i gdyby nie Pan (i), nigdyby się nie dowiedział, że nam bratnia dusza. Bo ja też leciałam z wyjątkowym jeżdżeniem na film „Pociąg” z uroczym zgodnym chórem pochwał recenzentów. Zgadza się całkowicie z moją „bratnią duszą” z 39 str. „Zdarzeń” co do tego, że:

• wyróżnienie dla filmu „Pociąg” było w dużej mierze skutkiem „mody” na polskie filmy na Zachodzie i w tym samym przychylnym atmosferze, z jaką się nasze filmy lat ostatnich tam spożywają.

• z filmu „Pociąg” aż bije to oczy słońcem (tętnem) reżysera, głównie w sensie udowodnienia widzący (zapamiętany przed wyświeślimy), że i my potrafimy zrobić coś w guście włosko-francuskim.

Śmiem twierdzić, że film „Pociąg” jest filmem z gruntu fałszywym w swoich założeniach. Nie ma tu wspólnego z naszą codzienną rzeczywistością, nie mówi prawdę o naszych uczuciach. Jest zrobiony dla Zachodu i „pod Zo-

chód”. Wbrew temu, co pisał Katusiński w „Polityce” — „Pociąg” Katusińskich nie jest warszawskim pociągiem, a konfliktami jego pasażerów nie są konfliktami mniej lub więcej przeciętnych obywateli PRL.

Gdzie Pan(i) widział(a) chłurka, który wpada w rozstrop duchowy z tego powodu, że nie udało mu się operacja? Pokażcie mi takiego lekarza w Kielcach, a posłę mu „Malagienę” w radiowym koncercie żyć. Gdzie Pan spotkał kobietę, która wsiada do pociągu i jedzie aż do ostatniej stacji jedynie dlatego, że rozczarowała się w miłości?

„Pociąg” miał być podobno filmem o „niemożności kochania” czy o jakiejś tam jeszcze subtelniejszej impotencji uczuć. Niech będzie, ale czy my tu (w PRL) nie mamy poważniejszych kłopotów? W jednym wypadku nie jestem zgodna z „wagantem” ze „Zdarzeń”: on siebie uważa za snobów, a ja wręcz przeciwnie. Jestem pewna, że wielu widzów myśli o „Pociągu” — samo co ja, ale milcząco właśnie przez snobizm.

A teraz, skoro upewniłam się z Pana(i) słów, że brakuje mi poczucia smaku, uprzejmie czekam na bilet do Nowego Targu, gdzie podobno uczą skromności.

Tylko dlaczego właśnie tam, a nie np. do Radomia, czy Grojca?

Pozdrowienia

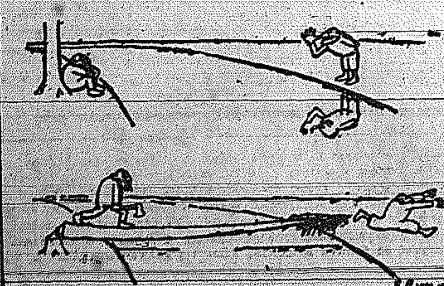
I.K. — Kielce

HUMOR

ZABAWA Z NIESPODZIANKAMI

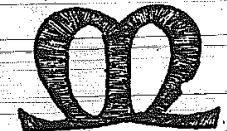


Muszę pani zdradzić jeden szczegół: to nie jest przebranie.



WISŁICA. O początku miejsca tego, nie z pewnością nie da się powiedzieć: pisze wprawdzie Długosz, lecz bez oznaczenia czasu; iż Wielaw znakomity rycerz polski założył miasto i od swego nazwał Imienia (...). Ze Wisłica należy do liczby najdawniejszych grodów w kraju mamy dowody w dziełach: jak Bolesław Krzywousty, znie wolony pozbawia Borysa królewica — węg., dał mu — 1135 r. na przytułek miasto tutejsze

wraz z zamkiem. Rościławsz przemyski przekupił Borysa, który przyrzekł mu zamek



poddać dla pokrycia zaś swą zdrady, wzywa okolicznych o bywali do wspólnej obrony przeciw zbliżającym się Rusinom. Ledwo też ukazali się w lutym 1138 r., otworzone bramy, nastąpił wielki krwawy przewrót i miasto spalone zostało. Nie korzystał okrutny Borys z obiecanej nagrody, albowiem urzucił mu język i oczy wylupione. R. 1291 zajął Czesi Wislicę, lecz kilkanaście dni potem, wyparowali ich Lokietek; osadzonej po wtórnie zamek zalogą czeską za rządów Wacława, zdobywa Lokietek 1305 r. Opasawszy Kazimierz W. miasto murem, nazwał zjazd powszechny na d. 8 marca 1347 r., gdzie pod jego przewodnictwem zabrano w jedną całość i ogłoszono pierwszy zbiór praw pisanych, czyli tak zwany statut wislicki (...). Podniesiony rokrocz w kraju, sprowadza tu w połowie sierpnia 1606 r. Zygmunta III na czele 3000 wojska; nadejmuł też wkrótce i hetman Stan. Żółkiewski w 7000 żołnierzy. Zgromadzeni senatorowie i znaczna liczba szlachty, obiera marszał-

kiem walnego zjazdu Hier. Sieniawskiego Podczaszego K. W nadziei ugłaskania umysłów, dwukrotnie wysłał król poselsko do rokoszów pod Koprzywnicę i usprawiedliwia się uniwersalami z czynionych sobie zarzutów (...). Przy końcu września wyruszył król przeciw rokoszom. Roku 1657 wielką klęskę poniosło miasto; kilkakrotnie bowiem lupili je Szwedzi i Węgrzy, a na koniec w popiół obrócili. Zaledwo po części odbudowane zostało, gdy własny związek z królami, poszukując za ległego zdołu, srodcie uciskał mieszkańców i domy podpalał. — Przyczepione przez królów jarmarki, nie wiele pomógł mogły do podźwignienia w ubóstwie pogrążonej Wisłicy (...).

Lustracya 1780 r. z dokładnością przedstawia stan i powierzchnię miasta, jako: „Wisłica erykcy nie posiada; leży na pagórku między rozdołami Nidy; miała bramy: kra kowską, buską i zamkową i murem obwiedziona była. Batuz w środku rynku, drewniany, nadpoczęły, bardzo szczupły; jedna jest tylko izba, w której żydów mieszkało pozwolone (...). Mieszkańcy dom. katolickich 51, między temi jeden muremowany z cegły; żydowskich 24. Płaców miejskich pustych 7, xsięzych 2, żydowskich i jeden przez possessora miasta na wystawienie kancel. ziemskiej kupio ny.

(M. Baliński, T. Lipiński: „Starożytna Polska”, 1885 r.)

Bigosik

AWANTURKA DWORU. „W drugiej połowie XIII wieku biskup Paweł z Przemankowa często tu (w kieleckim Zamku — przyp. Red.) przesiadywał, a na stan swój nie dbając, wśród lasów kieleckich zapamiętał połował, i jednego z łowczych swoich oszczepem zabił. Tu hućne biesiadę wraz z uwięzioną młodszą z Grodziska, z bezbożnością bez granic wyprawiał, i wielkim między duchowieństwem zgorzaniem. I do szło do tego, że raz kapituła kielecka zebrała się na wielkie posiedzenie, by urządzić co z tem poczuciem wypadu; skutkiem tego postanowiono, aby naprzód udać się do biskupa, przedstawić mu stan rzeczy, i namową od życia arcybiskupa odwieść. Wszyscy zatem pralali i kanonicy pojechali do dworu kieleckiego, i ubrawszy się w szaty uroczyste, mając na czele swego dziekana, od Pawła, z Przemankowa posłuchania żądali. Ale nieważnie wybrali się, bo zawiądzali w grzechach biskup nie myślał się zmienić, owszem zaraz wypłatał im figla postanowił. Wysłuchał ich tedy cierpliwie, i obiecując poprawę, na ucztę zaprosił. Nie domyślając się niczego, w dobrej wierze przyjęli zaproszenie, i zaszli przy stołach, pod którymi byli ukryci karli, w długie kołce uzbiorzeni. A kiedy na piękne biesiadowali, tamci poczęli ich kłóć i szpilować w najdotkliwsze części ciała. Rzucali się błędni kanonicy na swoich siedzeniach z krzykiem i wrzaskiem, które im ból wyciskał, biskup zaś niby zdziwiony tem zdarzeniem: „Patrzcie, mówi do współbiskupów, ci nieszczęśliwi wyrażnie są zmieleni”; więc jako takich, kazał powiązać i do więzienia wtrącić. I tak długo ich tam trzymał, dopóki mu nie przyrzekli tajemnicy i obiecali, że odgadną do postępowania jego wrócić się nie będą.

Otóż znowu jedna awanturka dworu biskupów w Kielcach, a było ich tu jeszcze więcej, co by powieści dostarczyły wątku gdyby kto chciał dawne podania zbierać, a nie nowe sobie wymyślać.

(F. M. Sobieszczański: „Wycieczka archeologiczna”, 1852 r.)

CASABLANCA L. RADOM. Dziadzia jest trochę kpiarzem, trochę mitomanem. Z wdziękiem opowiada o swoich zamorskich podrózkach, w których mówiąc o Casablance myśli o... Radomiu.

(„Ekran” Nr 41)

A KONT przed pierwszą tegoroczną projekcją w kieleckim DKF red. Stefania Majewska powie kilka słów filmowi „W samo południe”. Red. Majewska mówiąc o Gary Cooperze zrobiła uwagę: „Gra on, ażery. No bo w westernie można albo być szeryfem, albo kowbojem”.

Ktoś zauważył, że w westernie można być... koniem,

STANISŁAW FORNAŁ

Fraszki

RODAKOM — PRZYPOMNIENIE

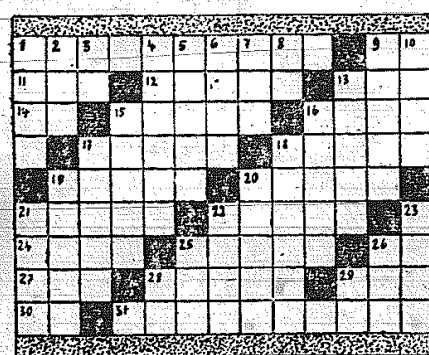
Nie zbawi nas żaden gospodarz cud, póki nie skończymy z akcją „Millon szkod”.

IMIENNIK WIELKIEGO... Zastal Kielce „kociolbów”, chce zostawić „asfaltowe”.

ABSOLWENTKA Do stopnia magistra swe „pro tensje rości, przecież studiowała — biologię... miłość.

SKARGA WIELODZIETNYCH Jak utrząść ad asira, gdy dzieci halastra.

KRZYŻÓWKA



POZIOMO: 1) choroba spowodowana brakiem witamin w organizmie, 9) spojnik, 11) koleżanka Oli, 12) siostra Balladyny, 13) skróty (z franc. na oznaczenie tytułu k: lewskiego), 14) symbol pierwiastka, 15) powinna dawać dużo mleka, 16) prądy powietrzne lub wodne, 17) jaskinia, 18) uschnięta lodyga, 19) szukaj na M. Śródziemnym, 20) osad na metalach, 21) używana jest do pisania, 22) imię wybitnego kompozytora polskiego, 24) rakiet, 25) befszyk z surowego mięsa, 26) pożegnanie dziecięce, 27) owady będące symbolem złości, 28) zuch, chwyt, 29) wrzątek, 30) spółgłoska (fon), 31) dotknięci bezwładem.

PIONOWO: 1) może być apieczna i dziesiętna, 2) pyłajnik, 3) zaimbek, 4) trwanie przy nielogicznej ale (podobnej) myśli, 5) niewolnik spartański, 6) pole zsiadane ziołami, 7) zaimbek, 8) nie „przed”, 9) tlenek barium, 10) filizak, 11) plyn do czyszczenia metalu, 12) trzeci okres (ry mezozoicznej), 13) wartościowa cecha charakteru, 14) potomkowie Hellenów, 15) tymczasowe zabudowania, 16) czar urok, 20) miasto w wachodnich wybrzeżach Brazylii, 21) etap, 22) niekolejowa biblija, 23) pley, 25) wymarły ssak leśny albo nazwa wina, 26) kolany się z palcem, 28) i 29) zaimbek.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki — rozlosowane zostaną nagrody książkowe. Termin nadsyłania 10.01.1960. Wymagany dopisek na kopercie: „Krzyżówka niedzielną 1”.



George Bidwell: Offerta i Pt. (Przekład Anny Bidwell (Opracowanie graficzne: Tadeusza Grabiańskiego). Warszawa 1959. LSW; str. 358, 6 nrb., cena 25 zł.

Romantyczna opowieść o miłości dwójki młodych, której tem są lata trzydzieste XIX wieku w Anglii. Akcja rozgrywa się w wiosce położonej niedaleko miejsca urodzenia autora, który urodził się w Anglii, a do Polski przybył w r. 1946, postanowił osiąść tu na stałe i otrzymał obywatelstwo polskie.

Włodzimierz Odowski: Miejsca namiętności (Obwolutę projektował Henryk Poulain). Łódź 1959. Wyd. Łódzkie; str. 164, 2 nrb., cena 12 zł.

Trzecia tej eksperymentalnej powieści (wyróżnionej na Ogólnopolskim Konkursie Literackim Wydawnictwa Łódzkiego) jest monolog umierającego literata. Ciekawa powieść.

Marian Promiński: Król nie żyje niech żyje król. (Okładkę projektowała Z. Darowska). Kraków 1959. WŁ; str. 400, 3 nrb., cena 24 zł.

Powieść powstała jeszcze przed wojną i nosiła tytuł „Lu-digerowie”. Ogłoszona drukiem w r. 1938 — została skonfiskowana przez cenzurę sanacyjną. Obecnie, poszerzone o drugą część wydanie, ukazuje się pod zmienionym tytułem.

C. W. Ceram: Bogowie, groby i uczeni. Powieść o archeologii. Przełożył Jerzy Nowacki. (Okładkę i obw. projektowała Danuta Staszewska). Warszawa 1959. PIW; str. 535, 1 nrb., ilustr. cena 50 złotych.

Drugie wydanie książki, która o rzeczach powszechnie w ważnych za nudne opowiada w zaskakująco ciekawy sposób. Naprawdę fascynująca lektura. Gorąco polecamy.

Roman Zrebowski: O nowoczesnym malarstwie francuskim. Wspomnienia i refleksje paryskie. (Obwolutę projektował Z. Januszewski, foto grafie wykonał L. Sempolinski). Warszawa 1959. Arkady; str. 165, 3 nrb., ilustr. cena 45 zł.

Wspomnienia autora na temat jego kontaktów ze sztuką nowoczesną we Francji w początkach XX w. i jego zostały w formie krótkich szkiców, za wierzających interesujące uwa gi na temat dzieł różnych twórców. Książka bogata ilustrowana.

Kazimierz Wyka: Modernizm Polski. (Okładkę i kartę tytułową projekt. Ewa Fryszak-Lubelska). Kraków 1959. WŁ; str. 336, 2 nrb., cena 60 złotych.

Tom szkiców znanego krytyka literackiego, traktującego o rozwoju Młodej Polski wchodzi w skład „Biblioteki Studiów Literackich” wydawanej przez krakowskie Wydawnictwo Literackie. Książka stanowi próbę całościowego ujęcia wstępnej fazy rozwoju modernizmu w Polsce.

Andrzej Walicki: Osobowość a historia. Studia z dziejów literatury i myśli rosyjskiej. Warszawa 1959. PIW; str. 487, 5 nrb., cena 30 zł.

Książka składa się z pięciu rozpraw. Dwie pierwsze poświęcone są rosyjskiej myśli filozoficznej i społecznej, pozostałe estetyce literackiej.

Tu kończy się „MAGAZYN”. Można zaczynać od początku!